

NATHALIE K.FLOWER



Kolejny Raz

TOM II

NATHALIE K.FLOWER

Kolejny Raz



[Kup książkę](#)

Copyright ©2022 by Nathalie K. Flower

ISBN: 978-83-964744-5-2

Wydanie pierwsze, Miechów 2022

Redakcja: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl

Skład i łamanie: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Magdalena Batko – Tak się składa (FB: @skladasie)

Zdjęcie autorki: Jakub Gołąb

Źródła grafik na okładce: ijeab (freepik.com); jun (istockphoto.com).

Zdjęcie przy zapowiedzi książki *Noc, która zmieniła wszystko*: Gabriel Silvério, (unsplash.com).

E-mail: nathalie@flower.hub.pl.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wszystkie zdarzenia, imiona i nazwy niektórych firm są fikcyjne, a ich zbieżność z istniejącymi – przypadkowa.

[Kup książkę](#)

Długo się zastanawiałam, co napisać na tej stronie. Najpierw stwierdziłam, że chcę zadedykować tę książkę sobie w nagrodę za przełamanie własnych barier, po przemyśleniu jednak oceniłam, że to zbyt narcystyczne. Później zaczęłam czytać Będzie bolało. Sekretny dziennik młodego lekarza Adama Kaya. Autor zadedykował tę publikację właśnie sobie, więc przyszło mi do głowy: skoro on może, to ja też.

Trzy dni później, w środku nocy, kiedy po raz enty odczytałam wiadomość od którejś z moich patronek, ostatecznie zdecydowałam, że to im zadedykuję Kolejny Raz. Chcę, żebyście wiedziały, jak bardzo cenię Waszą pracę (szczególnie tę wykonywaną po nocach, z malutkimi dziećmi u boku), że widzę Wasze zaangażowanie i mnóstwo inwencji twórczej przy promowaniu moich książek. Żyjecie tą historią tak samo jak ja i z absolutną pewnością stwierdzam, że należy się Wam za to docenienie.

Dlatego, drogie patronki: Olu, Dario, Martyno, Aniu, Karolino, Kasiu, Sylwio, Agnieszko, Mirelo – dedykuję tę książkę Wam... oraz sobie.



Ludzie, którzy znaleźli się na miejscu wypadku, wydostali nieprzytomnego Piotra z auta. Ktoś wzywał pogotowie, ktoś sprawdzał funkcje życiowe mężczyzny.

– Żyje. – Do Adrianny dotarły najważniejsze słowa.

Upadła na kolana obok jego zakrwawionej głowy i ledwie go dotykając, by nie wyrządzić mu jeszcze większej krzywdy, zaczęła do niego mówić:

– Piotr, słyszysz mnie? Piotr, kochanie, obudź się. Nie rób mi tego... – Po jej policzkach ciekły łzy.

Oglądała jego ciało, szukając obrażeń. Na pewno miał złamaną rękę i rozcięcie na skroni. Nie wiedziała, czy to wszystko. Leciutko dotknęła jego głowy i zaczęła się modlić.

– Boże, Boże, uratuj go... On nie może umrzeć. Nie możesz mi tego zrobić drugi raz. Spraw, by się obudził. Błagam. – Pochyliła się nad ukochanym i pocałowała go delikatnie w czoło. – Piotr, słyszysz mnie? Otwórz oczy...

Poruszył się.

– Piotr? Piotr! – Wypatrywała kolejnych reakcji jego ciała. – To ja, Ada. Skarbie, otwórz oczy.

Jakby ją usłyszał, bo uchylił nieznacznie powieki.

– Piotr, kochanie, słyszysz mnie? Popatrz na mnie. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze. Karetka już jedzie. Spójrz na mnie.

Piotr patrzył nieobecny wzrokiem w bliżej nieokreślony punkt. Po chwili znowu zamknął powieki.

– Piotr! Piotr! Nie zasypiaj! Otwórz oczy! – Ada chciała nim potrząsnąć, ale bała się, że coś uszkodzi. Machała jedynie rękami w powietrzu. – Karetka już jedzie. Wytrzymaj, proszę cię. Już niedługo. Gdzie ta karetka?! – Przyłożyła swoją twarz do jego i ponownie zaczęła się modlić. – Ojcie nasz, któryś jest w niebie...

Ludzie odwracali wzrok. Nie byli w stanie znieść widoku Ady błagającej Boga o pomoc. Stali i czekali, w myślach również odmawiając modlitwę. Jeden ze świadków kontrolował stan Piotra – trzymał jego rękę i co jakiś czas mierzył puls oraz sprawdzał, czy ranny oddycha. Wkrótce rozległ się wy-czekiwany sygnał nadjeżdżającego pogotowia.

– Piotr, słyszysz? Karetka już jedzie. Obudź się, już jest karetka. Wytrzymaj jeszcze trochę... Jeszcze tylko chwilę...

Pojazd zatrzymał się kilka metrów dalej. Ratownicy wyszli pośpiesznie z auta.

– Proszę się odsunąć.

Adrianna się podniosła. Jakaś kobieta podała jej rękę i po-słała spojrzenie pełne otuchy. Tym prostym gestem chciała wesprzeć nieznaną w potrzebie. Ada ścisnęła jej dłoń, obserwując działania ratowników. Po wykonaniu niezbęd-nych czynności ułożyli nadal nieprzytomnego Piotra na noszach.

– Do którego szpitala go zabieracie? – zapytała roztrzę-siona Ada.

– Na Balzera.

Karetka odjechała na sygnale.

Adrianna pobiegła do swojego auta i ruszyła za ratowni-kami. Gdy straciła ich z oczu, szybko uruchomiła nawigację.

Na miejscu nerwowo dopadła do rejestracji. Nie zwracała uwagi na to, że na rękach i sukience ma krew, a jej kolana są umazane ziemią i trawą. Zignorowała fakt, że przed okienkiem stała kolejka.

– Został tutaj przewieziony Piotr Skrodzki – odezwała się bez zbędnych uprzejmości. – Miał wypadek. Czy może mi pani powiedzieć, co z nim?

– Są państwo spokrewnieni?

– To mój partner.

– Ale nie mąż?

– Nie.

– Przykro mi, w takim razie nie mogę udzielić informacji.

– Słucham? Jesteśmy parą, chcę wiedzieć, czy żyje. Błagam, niech pani będzie człowiekiem. – Ada patrzyła na blondynkę błagalnym wzrokiem.

– Przykro mi. – Kobieta w nisko osadzonych na nosie okularach pozostawała nieugięta. Wlepiła wzrok w ekran monitora i poprosiła następnego pacjenta z kolejki. Jej wygląd ewidentnie świadczył o postawie służbistki.

Adrianna zrozumiała, że nic nie wskóra i odeszła od okienka. Po twarzy ciekły jej łzy wielkie jak grochy. Czuła, że nie wytrzyma. Była tak zdenerwowana, że nie panowała nad oddechem i trzęsącymi się rękami. Poczula czyjaś dłoń na ramieniu. Odwróciła się. Stał za nią wysoki, postawny mężczyzna z mocno uwydatnionym brzuchem. Patrzyła na niego zagubiona, nie będąc do końca świadoma tego, co się dzieje.

– Jestem policjantem. Pomogę pani.

Ada ocknęła się z transu i kiwnęła głową z nadzieją.

– Ma pani numer do kogoś z rodziny poszkodowanego?

Chciała zaprzeczyć, ale przypomniała sobie, że Piotr zapisał jej numer Oli na kartce, którą zostawił w hotelu.

– Mam. – Zaczęła pospiesznie grzebać w torebce. – Jest.
– Proszę do tej osoby zadzwonić. Jest stąd?
– Tak.
– W takim razie niech przyjedzie. Tak się pani najszybciej czegoś dowie.

Ada wyjęła telefon i wpisała numer drżącymi rękami. Po czwartym sygnale usłyszała wesoły głos:

– Halo.

– Ola?

– Tak. Kto mówi?

– Ola, tu Adrianna Mika. Piotr miał wypadek...

– Ada? Co się stało? Gdzie jesteś?

Adrianna się rozplakała.

– W szpitalu przy Balzera. Nie chcą mi nic powiedzieć, bo nie jestem z rodziny... Przyjedźcie tu szybko...

– Już jedziemy. Czekać tam na nas.

Ola się rozłączyła. Ada spojrzała na policjanta.

– Dziękuję.

– Niech pani usiądzie. – Podał jej rękę i zaprowadził ją do krzesła. – Proszę tu poczekać, przyniosę pani coś do picia.

Kierowała wzrok na drzwi sali obserwacyjnej za każdym razem, gdy się otwierały. Kiedy zauważała, że kogoś wywożono, wstawała, żeby zobaczyć, czy to nie Piotr.

Po dziesięciu minutach do szpitalnego holu wbiegli rodzice Piotra, Ola i Daniel. Adrianna wstała i do nich podeszła.

– Co się stało? – Antoni chwycił jej ramiona. Widział, że ledwo trzymała się na nogach.

– Auto wjechało na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Uderzyło w samochód Piotra. Nie wiem, co z nim. Nie chcieli mi powiedzieć.

– Usiądź, już idziemy się zapytać.

Ola została z Adą i ją objęła.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszała Adriannę i siebie jednocześnie. Starła się nie zwracać uwagi na jej zakrwawione ręce. Domyślała się, że to krew Piotra. Nie mogła do siebie dopuścić, że coś mu się stało. – Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze...

Po chwili pani Marianna, pan Antoni i Daniel wrócili.

– Robią mu prześwietlenia i tomografię. Na razie nie wiedzą zbyt wiele. Musimy czekać.

Ada oddychała głęboko, próbując się uspokoić. Miała świadomość, że to może potrwać.

Minuty ciągnęły się jak godziny. Każdy nerwowo przemieszczał poczekalnię pogrążony w swoich myślach.

Ola przyniosła kilka namoczonych wodą ręczników papierowych i uklękła przed Adą.

– Daj ręce. Trochę cię umyję. – Zaczęła ścierać zaschniętą krew z dłoni i kolan.

W końcu lekarz wyszedł na korytarz i zapytał:

– Czy są tu krewni pana Piotra Skrodzkiego?

Wszyscy poderwali się nerwowo i w sekundę znaleźli się obok doktora.

– Pacjent miał dużo szczęścia. Tomografia nie wykazała uszkodzeń głowy ani obrzęku. Doszło do wstrząśnienia mózgu, ale to normalne przy bocznych uderzeniach. Ma złamaną rękę i stłuczone biodro.

– Jest przytomny? – dopytywała pani Marianna.

– Tak. Teraz ma zakładany gips.

– Czy możemy go zobaczyć?

– Na razie nie. Później zostanie przewieziony na salę całodobowej obserwacji. Tam mogą państwo go zobaczyć przez szybę. Poza tym dostanie silne leki przeciwbólowe, więc i tak

będzie spał. Jutro rano, jeśli wszystko będzie w porządku, zostanie przewieziony do normalnej sali. Wtedy już będzie można go odwiedzić. Na pewno musi zostać na kilka dni na obserwacji. Mają państwo jeszcze jakieś pytania?

– Gdzie jest ta sala obserwacyjna, na której będzie teraz leżał? – Ada chciała popatrzeć na Piotra chociaż przez szybę.

– Do końca tym korytarzem i w lewo, powinien zostać tam przewieziony za jakieś pół godziny.

– Dziękujemy.

Ada wyszła przed budynek z Danielem i Olą. Zapaliła papierosa. Jej ręce nadal się trzęsły.

– Już, spokojnie. – Ola masowała jej ramię. – Wszystko jest w porządku.

Nie wiedziała jednak, czym tak naprawdę dla przyszłej szwagierki był ten wypadek. Adrianna boleśnie przekonała się o tym, że znów mogła stracić kogoś, kto stał się dla niej ważny. Nie była w stanie teraz rozmawiać.

Gdy Piotr został przewieziony do sali obserwacji, wszyscy stanęli za szybą. Spał. Miał gips na ręce i opatrunek na głowie. Ada przyłożyła dłoń do szkła, oparła o nie głowę i zaczęła cicho łkać. Tylko Marianna była świadoma tego, co przeżywała kobieta. Podeszła powoli do niej i ją przytuliła.

– Już, skarbie – mówiła kojącym głosem, sama starając się nie płakać. – Już wszystko jest w porządku. – Gładziła ją delikatnie jak matka dziecko i czekała, aż Ada się uspokoi. – Pojedź z nami do domu. Nie ma sensu, żebyśmy tu teraz tkwili. Poczekaś u nas do jutra i przyjedziemy tu razem.

– Bardzo dziękuję, ale chciałabym zostać teraz sama. Wynajmę sobie pokój w hotelu.

– Może lepiej, żebyś została z nami? – przekonywała jeszcze Marianna, ale Ada była nieugięta.

Znalazła nocleg naprzeciwko szpitala. Gdy weszła do pokoju, rozdzwonił się jej telefon. Inspektor BHP. Zupełnie o nim zapomniała.

– Dzień dobry, pani Adrianno. Jestem już u pani pod biurem.

– Dzień dobry. Przepraszam najmocniej, ale nie dotrę tam dzisiaj. Mój partner miał wypadek. Musiałam zostać w Zakopanem. Zadzwoń do Kasi i ją podeślę. Może pan poczekać chwilę?

– Jasne. Mam numer do pani Kasi, to sam do niej zadzwonię. Proszę się teraz zająć ważniejszymi sprawami.

– Dziękuję. Do widzenia.

Położyła się na łóżku w ubraniu i podkuliła nogi. Jej serce pękło. Po raz kolejny. Wszystkie rany się otworzyły i zaczęły nieprzyjemnie sączyć. Ból był tak obezwładniający, że nawet nie mogła płakać. Miała wrażenie, że coś spowodowało paraliż jej wewnętrznego. Doskonale wiedziała co. Już przez to przechodziła. Jej dusza znów umarła i jakby oddzieliła się od ciała. Przeszywał ją ból nie do zniesienia, a ciało pozostawało obojętne na zewnętrzne bodźce.

Zmęczenie wzięło górę. Zasnęła.

Otworzyła oczy, gdy robiło się ciemno. Obolała weszła pod prysznic, aby zmyć z siebie troski minionego dnia. Strugi wody spływały po jej twarzy tak gęsto, że musiała między nimi łapać powietrze. Dusila się, ale nie fizycznie – dusila się jej dusza. Zapuchnięte, podrażnione powieki piekły. Znowu znalazła się w próżni cierpienia, które pochłaniało ją od środka.

Położyła się z powrotem do łóżka, nie mogła już jednak zasnąć. W jej głowie kłębiło się tysiące myśli. Jedno wiedziała na pewno. Że popełniła błąd. Nie powinna się wiązać z Piotrem. Obezwładniała ją obawa przed straceniem go. Przez chwilę wierzyła, że jej życie może się jeszcze odmienić, ale teraz nie

miała wątpliwości. Nie umiała funkcjonować z obawą, że ta tragedia może się kiedyś powtórzyć.

Piotr został przewieziony do zwykłej sali. Ada przyszła do niego o siódmej rano. Jeszcze spał. Stłumiła łkanie, żeby go nie obudzić. Przystawiła krzesło do łóżka i usiadła, roniąc łzy. Oparła delikatnie głowę na jego poduszce i zakryła dłonią jego dłoni. Dziękowała Bogu w myślach, że jej ukochany wyszedł z tego wypadku bez większego uszczerbku. Nie przeżyłaby, gdyby coś mu się stało. Zamknęła oczy i trwała tak przy nim.

Sunęła palcami po jego ręce i cicho śpiewała kołysankę. Nie zauważyła, że się obudził. Uśmiechnął się delikatnie.

– Cześć, skarbie – powiedział słabym głosem.

Podniosła głowę.

– Piotr... Piotr... – Dotknęła jego policzka i się rozplakała. – Tak się bałam.

Pogłodził ją po włosach zdrową ręką.

– Nic mi nie jest. Wszystko w porządku.

Napawała się ciepłem jego dłoni przyciśniętej do skóry. Ten dotyk był dla niej tak ważny w tej chwili. Mogła go już więcej nie poczuć. Niedająca się niczym wypełnić pustka stała się namacalnie możliwa. Musiała mu powiedzieć, ale słowa ugrzęzły jej w gardle.

– Hej, Ada. Już wszystko dobrze. – Chciał ją przytulić, ale odsunęła się i odwróciła wzrok. Spojrzał na nią niepewnie. – Ada?

Wyczuł, że coś jest nie tak.

– Ada, skarbie, co się dzieje? Nie strasz mnie. Spójrz na mnie.

- Piotr... Ja nie mogę.
- Czego nie możesz?
- Ja nie jestem w stanie. Przepraszam... – Spojrzała na niego w końcu.
- O czym ty mówisz?
- Muszę odejść.
- Co?
- Nie przeżyłabym tego drugi raz. – Wstała. Zdążył ją złapać za rękę.
- Przecież nic mi nie jest. Ada, nie rób tego. Błagam, zostań tutaj. – Patrzył na nią przerażony.
- Przepraszam. – Wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła w stronę drzwi.
- Proszę cię, nie wychodź. Wróć tu do mnie.
- Ona już nie słuchała. Otworzyła drzwi. Do sali akurat podeszli rodzice Piotra.
- Adrianno, wszystko w porządku? – Spoglądali pytająco to na nią, to na syna. Ten nerwowo przeczesywał palcami włosy wpatrzony w sufit.
- Przepraszam – wydusiła tylko, minęła ich i pomaszerowała w stronę wyjścia ze szpitala.
- W samochodzie wybuchnęła gorzkim płaczem.



Wróciła do domu, rzuciła swoje rzeczy na podłogę i stanęła na środku salonu.

– Koniec – powiedziała sama do siebie. – Kolejny koniec.

Patrzyła przed siebie, ale nic nie widziała. Jej ciało przepętniał ból. Jednocześnie miała wrażenie, że została pozbawiona możliwości czucia cegokolwiek.

Kręciła się po domu bez celu. Chciała zniknąć. Przestać czuć. Zasnąć, nie myśleć. Cokolwiek, by pozbyć się beznadziei własnego istnienia. Zwinęła się w kłębek na kanapie i okryła kocem. Na zewnątrz było gorąco, ale ona się trzęsła, jakby miała gorączkę.

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili wszedł do środka.

– Ada?

Doris weszła dalej i zobaczyła Adę skuloną na kanapie. Podeszła do niej i ją przytuliła.

– Słyszałam, co się stało.

Adrianna wybuchnęła głośnym płaczem i wcisnęła twarz w koc. Przyjaciółka nic nie mówiła. Wiedziała, że żadne słowa teraz nie pomogą. Musiała po prostu być.

– On mógł umrzeć, Doris... To się znowu mogło stać.

– Adek, on jest cały i zdrowy. Ręka za kilka tygodni się zagoi.

– Wiem. I dziękuję Bogu, że to się tak skończyło. Ale wiem, że już nie jestem w stanie z nim być. Ani z nim, ani z nikim innym. To się znów może wydarzyć... – Ada zaczęła się trząść. Nie panowała już nad odruchami ciała. Uśpiony i schowany w bezpiecznym miejscu jej głowy lęk znów ujrzał światło dzienne. Telepała się, próbując utrzymać szklankę wody, którą podała jej przyjaciółka. – To wszystko wróciło. Gdy do niego biegłam, widziałam wszystko jeszcze raz. Rafała, Klarę, Dawidka. Piotr chciał mi pokazać, że mogę żyć, urodzić się na nowo, a ja, głupia, uwierzyłam... – Zaniosła się płaczem.

– Bo możesz. To był niegroźny wypadek. Nie możesz was spisać na straty po czymś takim.

– Doris, nie przekonasz mnie. Wiem, że z nim wszystko w porządku, ale to koniec. I nie mów nic więcej.

Przyjaciółka nie próbowała oponować. Wiedziała, że każdy argument odbije się od Ady jak piłka, bo dziewczyna znowu zamknęła się na wszystko. Nie chciała naciskać. Uznała, że trzeba dać Adzie trochę czasu.

Tomek był w Zakopanem z Piotrem. Musiał go powstrzymać przed wypisaniem się ze szpitala na żądanie. Piotr chciał jechać do Ady i z nią porozmawiać, lekarze jednak naciskali na to, by został jeszcze kilka dni na obserwacji. Rodzice również kategorycznie odradzali mu wcześniejsze wyjście. W końcu skapitulował. Mimo to wiedział, że pierwszym, co zrobi po opuszczeniu szpitala, będzie podróż do Dąbrowy. To nie mogło się tak skończyć. Nie teraz, gdy wszystko szło tak dobrze. Gdy pozwoliła mu do siebie przyjechać. Gdy uśmiech coraz częściej gościł na jej ustach. Nie teraz, gdy stała się dla niego najważniejsza.

Adrianna zjawiła się w pracy dwa dni później. Kasia usłyszała od inspektora BHP, co się stało. Nie zadawała pytań. Gdy zobaczyła, jak wygląda szefowa, wiedziała, że nie ma sensu jej obarczać dodatkowymi sprawami. Przejęła wszystkie obowiązki. Zamawiała jedzenie dla dwóch osób i jedną porcję podrzucała do biura. Dla Ady były to teraz jedyne posiłki, jakie spożywała. Po paru dniach zaczęła wyglądać jak wrak człowieka. Schudła, miała bladą twarz, pod jej oczami pojawiły się sińce.

– Ada, martwię się o ciebie. Coś ci się w końcu stanie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Chowała się w swoim biurze i zamykała drzwi na klucz. Nie odbierała od Kasi nawet telefonów. Odpowiadała jedynie na maile, i to wyłącznie te związane z pracą. Ignorowała każdą wiadomość ingerującą w jej prywatne sprawy.

Kasia wiedziała, że musi zareagować. Zamierzała zadzwonić do rodziców szefowej, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Mama Ady w sytuacjach kryzysowych tylko pogarszała sprawę. Wybrała numer Piotra.

– Cześć, z tej strony Kasia, asystentka Ady. Jak się czujesz?

– Właśnie się pakuję. Dzisiaj wychodzę ze szpitala. Dlaczego dzwonisz? – Wyczuł, że coś się dzieje.

– Pewnie nie powinnam do ciebie dzwonić, ale nie wiem już, co mam robić.

– Coś z Adą? Do rzeczy.

– Nie może się pozbierać. Jest w kiepskim stanie.

– Czekam tylko na wypis i od razu do niej jadę.

– Nie otwiera drzwi swojego biura. Wygląda jak cień. Proszę cię, nie mów jej o moim telefonie.

– Jasne, nie musisz o to prosić. Będę u was za jakieś trzy godziny.

– To do zobaczenia.

Przed siedemnastą Tomek zaparkował przed firmą. Został w aucie.

– Cześć, Kasiu. – Piotr wszedł do budynku.

– Cześć. Jest oczywiście w swoim biurze. Przed chwilą była w toalecie. Drzwi chyba są otwarte. Ja się zbieram. Zrób coś, bo się wykończy.

Kiedy Kasia się ulotniła, Piotr podszedł do drzwi biura i otworzył je bez pukania. Ada siedziała na fotelu, z głową na biurku. Bawiła się drewnianą choineczką, którą dostała od Piotra na święta. Poderwała się.

– Co tu robisz? – Patrzyła na niego, analizując jego stan. Ściągnięto mu już szwy ze skroni. Została tylko czerwona blizna. Lewa ręka wciąż była w gipsie. Poruszał się normalnie.

Spojrzał na Adrianę z przerażeniem.

– Ada, jak ty wyglądasz?

Od kilku dni nie jadła więcej niż jeden pseudopisilek na dobę. Związała włosy w koński ogon, nie zrobiła makijażu. Jej zmęczone oczy były zaczerwienione. Cera przybrała szary odcień, co dodatkowo podkreślały sińce pod dolnymi powiekami.

Wstała. Nie chciała, by oglądał ją w takim stanie. Sama nie mogła na niego patrzeć. To wzmacniało ból. Musiała go wyprosić najszybciej, jak to możliwe, zanim emocje wezmą górę.

– Nie chcę, żebyś tu był. Musisz wyjść.

Zamierzała podejść do drzwi, żeby mu je otworzyć. On jednak złapał ją za rękę, przyciągnął do siebie i mocno przytulił. Położyła ręce na jego brzuchu i spróbowała go od siebie odsunąć. Był silniejszy, nawet z jedną niesprawną ręką. Przytrzymał jej plecy zdecydowanie, pokazując, że nie pozwoli się odtrącić. Ada oponowała tylko przez moment, potem skapitulowała i sama się w niego wtuliła.

– Jak mogłaś? – Przycisnął ją jeszcze mocniej. Miał pretensje, że zostawiła go wtedy, w szpitalu. – Nigdy więcej tego nie rób, słyszysz? – Podniósł jej głowę za brodę i spojrzał w oczy. – Rozumiesz?

Pokręciła głową. Tak trudno było jej teraz mówić, musiała jednak pokazać, że ich wspólna droga prowadzi donikąd.

– Piotr, nie zmieniałam decyzji. Ja...

Nie dokończyła. Zamknął jej usta pocałunkiem. Przyłgnął do niej i zastygł w tej pozycji. Trwali tak bez ruchu usta przy ustach. Ada zamknęła oczy, a po policzku spłynęła jej łza. Piotr przeciągnął wargami po jej ustach, a potem zdesperowany wtargnął w nią językiem, by znów poczuć jej zapach, smak, całą ją, kobietę jego życia. Znów przed nim uciekała, a on chciał ją poskromić, sprawić, by znów mu uległa, poczuła go i jeszcze raz rozpałała w sobie to, co tak nagle zgasło przed tygodniem. Odwzajemniła pocałunek. Najpierw na nowo przyzwyczajali do siebie nawzajem usta, a po chwili pochłaniali swoje wargi, pieścili się językami, przygryzali zębami. Byli gwałtowni, stęsknieni i złamani przez ostatnie wydarzenia. Całował ją łapczywie, drażnił jej wargi zębami, zostawiając na skórze czerwone ślady. Jego dłoń błędziła między jej szyją, ramionami i policzkami. Musiał ją posiąść teraz, w tym momencie. To było jak dzika, nieznana mu do tej pory żądza.

Nie zapanował nad sobą. Odpiął guzik i zamek spódnicy. Ady i pociągnął za materiał, by ten opadł na podłogę. Nie powstrzymała go. Całował zachłannie jej usta, szyję i ramiona, ścisnął jej piersi. Wsunął palce pod majtki i zdjął z jej pośladków. Obrócił ją w stronę biurka. Słyszała, jak rozpiął pasek i spodnie.

– Piotr, nie możemy tego zrobić. To i tak nic nie zmieni.

Jednocześnie nie protestowała, gdy pchnął ją na biurko. Nie był w stanie się opanować i wiedział, że ona go nie zatrzyma

i pozwoli mu w siebie wejść. Wsunął dłoń między jej nogi. Była mokra i gotowa, aby go przyjąć. Nakierował penisa na jej wejście. Wbił się w nią gwałtownie. Jęknęła.

– Ada – wydyszał, wbijając się w nią drugi raz. – Nie możesz mi siebie zabrać. Słyszysz? Nie możesz.

Mówił ostrym tonem, zawierając w tych słowach cały swój żal. Trzymaniem ją za biodra i uderzaniem o nie głośno swoim ciałem pokazywał, jak bardzo cierpiał przez ostatnie dni. Ten seks nie miał przynieść przyjemności. On miał dać ukojenie. Złagodzić ból psychiczny. Ada złapała się krawędzi blatu, pozwalając Piotrowi przejmować inicjatywę. Chciała, by zaznał zaspokojenia, nawet jeśli miało ono tak wyglądać. Zamknęła oczy i dawała mu to, czego potrzebował. Zaciśnął dłoń na jej ramieniu. Na pewno będzie miała tam później siniaka. Pędził nad jej ciałem, dysząc głośno. Jego ręka co chwilę wędrowała do jej piersi, by ją ścisnąć.

– Dojdz, Ada. Chcę, żebyś doszła – warknął przez zęby pochylony nad nią. To nie była prośba, tylko rozkaz.

Nie odpowiedziała. Nie zachowywał się jak zawsze w trakcie ich zbliżeń. A ona nie jęczała, nie oddychała głęboko, jej ciało nie drżało. Piotr się zatrzymał. Nawet się nie ruszyła.

– Ada?

– Nie mogę... – szepnęła.

Wypuścił nerwowo powietrze. Wyszedł z niej i obrócił ją w swoją stronę. Oparł się o jej czoło.

– Przepraszam – powiedział, trzymając dłoń na jej policzku.

Kręciła głową. Nie chciała jego przeprosin. Nie zasługiwała na nie. Czuli ból. Obydwoje. Piotr objął ją ramieniem i przytulił delikatnie. Dotknął jej ust i zamarł tak na chwilę. Pocałował ją powoli. Najpierw raz, potem drugi, trzeci. Teraz

był delikatny, czuły. Gładził ręką jej szyję, policzek, ramię. Ada zaczęła oddawać pocałunki. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej i przylgnęła do niego skulona. Błądzili znów językami po swoich ustach, a ich dłonie się spletały. Piotr zsunął rękę wzdłuż jej boku i zatrzymał się na udzie. Złapał za nie i uniósł. Znów w nią wszedł, ale tym razem powoli. Poruszył się w niej delikatnie. Nie spieszył się. Nie potrzebował orgazmu. Chciał po prostu w niej być.

– W porządku? – Musiał wiedzieć, czy tego chciała.

Przytaknęła.

– Mam przerwać?

– Nie...

Oparła jedną rękę na biurku, a drugą podtrzymywała się za jego szyję. Patrzyli na siebie skupieni na wzajemnej bliskości, poważni, bez iskier w oczach. Piotr poruszał się leniwie, przygryzając jej dolną wargę. Ich oddechy przyspieszyły.

– Czy teraz ci dobrze? – Wciąż sprawdzał, czy wszystko w porządku. Nie chciał zrobić swojej ukochanej krzywdy. Ważniejsze były jej uczucia niż jego potrzeby.

– Tak.

– Pokaż mi, że ci dobrze. Muszę mieć pewność.

Zacisnęła mocniej palce na jego szyi. Westchnęła, pozwalając, by zalała ją fala przyjemności. Prąd spłynął w dół jej podbrzusza, a ona zadrżała. Objęła Piotra nogami i przycisnęła łydki do jego pośladków, poruszając biodrami, by doposażyć się do niego jeszcze bardziej. Przyciągnął ją bliżej, by kąt penetracji mocniej ją rozpalił, i przyspieszył. Ich oddechy zamieniły się w ciche pojękiwania.

– Ada, bądź ze mną. Oddaj mi znów siebie.

Jej ciało ogarniał cykliczny dreszcz, który zwiastował zbliżający się orgazm.

– Tak, teraz wiem, że ci dobrze. Patrz na mnie. – Subtelnie zadął dłonią jej głowę, podtrzymując za policzek.

Nie spuszczała z niego wzroku. Dyszała w jego usta i wbiła mu w skórę paznokcie. Zaciśnął palce na jej biodrze. Adrianna zajączała. Czuł jej urywany oddech na ustach. Podkręcił tempo. Nie przeszedł w galop, tylko idealnie zsynchronizowanymi ruchami starał się wprawić jej ciało w szaleństwo. Był szybki, ale nie gwałtowny; zatopił się w niej cały, ale nie szarpał się dziko.

– Tak, Adrianno. Dojdź razem ze mną. Właśnie w tym momencie – powiedział ostatnim tchem i napiął mięśnie. Ada zaciśnęła uda i poczuła silny dreszcz. Jęki przeplatały się z głośnym dyszeniem, a skurcze wstrząsały nimi w jednym rytmie.

Trwali połączeni jeszcze długo po tym, jak ich oddechy się uspokoiły. Dopiero wtedy Piotr powoli z niej wyszedł. Oparła ręce na blacie i spuściła głowę. Nie była w stanie na niego patrzeć. Podniosła z podłogi spódnicę i ją włożyła. Zebrała majtki, wyszła z biura bez słowa i skierowała się do łazienki. Piotr wiedział, że to zbliżenie wcale nie oznaczało powrotu Ady. Najgorsze dopiero przed nim. Musiał ją przekonać, że nic się nie zmieniło.

Minęła chwila, zanim Adrianna pojawiła się z powrotem w biurze. Nie czekała, aż zacznie rozmowę.

– Musisz odejść – rzuciła, wciąż nie patrząc mu w oczy.

Spojrzał na nią poważnie.

– Jak? Jak mam to zrobić? Czy ty wierzysz, że to możliwe?

– Nie wierzę w to, że możemy być razem.

– A przed wypadkiem wierzyłaś?

– Tak, przez krótką chwilę. To była isierka wiary, która została zgaszona wiadrem wody. Nie zrobię tego więcej.

– Czego?

– Wolę nie kochać, niż narazić się na kolejną stratę.
– Wiesz, że właśnie mi to robisz. Właśnie tracę kogoś, kogo...
– Piotr, zamilcz. Nie rób tego – przerwała mu ostro. Wiedziała, że gdy te słowa zostaną wypowiedziane, będzie tylko gorzej.

Podszedł do niej i patrząc jej w oczy, zapytał:

– To, że tego nie powiem, nic nie zmieni. A jak jest z tobą? Nie będziesz już kochać? Czy to też nie jest już fakt dokonany?

Odwróciła wzrok. Nie odpowiedziała na pytanie.

– To był wypadek, jakich zdarzają się tysiące. Złamałem tylko rękę.

– A ja drugi raz prawie umarłam – powiedziała łamiącym się głosem i załkała przy ostatnim słowie. – A właściwie to umierałam setki razy. Gdy nocowałam w hotelu po twoim wypadku, umierałam setki razy, dopóki nie usłyszałam twojego głosu następnego ranka. To zbyt trudne. Nie mam siły walczyć, czuć strachu za każdym razem, gdy nie zadzwonisz, nie odbierzesz telefonu, spóźnisz się lub policja przypadkowo stanie pod moim domem. Wiem już, że jesteś bezpieczny, a teraz odejdz, żebym nigdy więcej nie musiała oddychać z ulgą, gdy cię zobaczę lub usłyszę.

– Czy ty kiedykolwiek korzystałaś z pomocy psychologa? Byłaś na jakiejś terapii?

– Przestań się bawić w moją sekretarkę. – Adą targały wielkie emocje. Z trudem się kontrolowała, aby nie zacząć krzyczeć.

– Wizyta pomogłaby ci uwierzyć w to, że można zacząć budować życie na nowo.

– Przestań!

– Doradziłaś Doris, żeby spróbowała z Tomkiem. Dlaczego jej nie odwiodłaś od tego pomysłu?

– To zupełnie inna sytuacja.

- W jakim sensie? Oświeć mnie, bo nie rozumiem.
- Ona nie wie, czym jest ból po takiej stracie.
- Czemu jej więc nie opowiesz?
- Bo tego się nie da opowiedzieć. Nikt nie zrozumie, dopóki nie przeżyje tego na własnej skórze.
- Czyli pozwoliś jej ryzykować, że kiedyś to przeżyje.
- Mam nadzieję, że to się nigdy nie zdarzy.
- Tak samo może być u nas.
- Tylko że ja wiem, co znaczy kogoś stracić, a ona nie. Tym się różnimy.
- Czyli co? Stracimy swoje życie na wszelki wypadek? Na „a co by było, gdyby”?
- Piotr, zataczasz błędne koło.
- Nie, to ty od lat tkwisz w błędnym kole. I wiesz, jak to się skończy? Tak jak teraz. Spotkamy się za parę tygodni lub miesięcy i rzucimy się na siebie jak zwierzęta, bo potrzebujemy siebie nawzajem. A potem znów się zamkniesz w swojej skorupie do następnego spotkania.
- Więc się nie spotykajmy.
- Wiesz, że to niemożliwe. Pracujemy w jednej branży, mój szef to twój najlepszy klient. Prędzej czy później na siebie trafimy.
- Więc zmienię branżę. – Ada wysuwała coraz bardziej bezsensowne argumenty. Nie myślała już racjonalnie.
- Nie zrobisz tego. Wiesz dlaczego? Bo nie narazisz swoich pracowników. Tak jak wtedy, gdy podniosłaś się po śmierci twojej rodziny dla nich, bo na pewno nie dla siebie.
- Czego ode mnie oczekujesz?! Że imię Rafał zastąpię imieniem Piotr? Że urodzę ci dzieci? Że one zastąpią mi Dawidka i Klarę?
- Nie chcę być zastępstwem! Chcę być kolejnym etapem twojego życia. Jedna decyzja, Adrianno. Taka sama, jaką

podjęłaś u mnie w domu. Zrób to jeszcze raz, a możesz zmienić wszystko.

– Dlaczego nie odpuszczisz?

Piotr nerwowo przeczesywał włosy ręką. Popatrzył w sufit, po czym skierował wzrok z powrotem na Adę. Powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Odpuściłbym w pierwszej sekundzie, gdybym wiedział, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie. W pierwszej sekundzie, gdybyś pokochała kogoś innego. W pierwszej sekundzie, gdyby Rafał powstał z grobu i stanął tu przed tobą. Bylebym wiedział, że jesteś szczęśliwa.

– Właśnie o to chodzi. Rafał cały czas przede mną stoi. Dlatego nie mogę stworzyć niczego nowego. Gdy biegłam do ciebie po wypadku, tak naprawdę znowu biegłam do mojego męża i dzieci. Rozumiesz? Rafał zawsze będzie w moim życiu, nieważne, że już nie żyje.

Piotr podszedł do Ady i złapał ją mocno za policzek. Był zły. Emocje przejęły kontrolę. Wycedził przez zęby:

– Ale to ja tu jestem, a nie on. To ze mną się przed chwilą kochałaś, a nie z nim. To ja w tobie byłem, gdy dochodziłaś, patrząc mi w oczy i dysząc w moje usta. Wiesz, czym dla ciebie jestem? Jestem narkotykiem, a ty narkomanem na głodzie. Idziesz na odwyk i zarzekasz się, że nigdy nie weźmiesz, ale jeśli będziesz miała działkę w zasięgu ręki, wiesz, co powiesz? „Jeszcze ten jeden raz i więcej nie wezmę”. I sama poprosisz mnie o działkę. I weźmiemy to razem. Bo. Ja. Też. Jestem. Od. Ciebie. Uzależniony!

Stała oparta o biurko, zaciskając palce na blacie. Patrzyła na niego ze strachem w oczach. A on widział ten strach. Wiedział, że potrzebowała czasu, aby się opanować. Puścił ją, obrócił się do niej plecami i wziął kilka głębszych oddechów.

Przyłożył pięść do ust. Odwrócił się z powrotem, chcąc coś jeszcze powiedzieć, ale gdy na nią spojrzał, zrozumiał, że nie może tego zrobić. A już na pewno nie w tym momencie.

Wyszedł, z impetem trzaskając za sobą drzwiami. Wsiadł wściekły do auta. Tomek patrzył na niego bez słowa i czekał na polecenia.

Piotr zaczął tłuc ręką w deskę rozdzielczą.

– Kurwa! Miałbym większe szanse, gdyby Rafał żył, niż gdy leży w grobie. Jedź!